

Obóz - Białka

27. 7. - 11. 8. 2019



Dzień 1.

w sobotę na zbiórce na my czekali
aby my na obóz jechali
trwało to faktycznie długo
3 godziny niemało

Tak więc 27.7. 2019 o godzinie 7 rozpoczął się nasz obóz stały pierwszym różowym gwizdkiem-niegwizdkiem oboznej Basi, która zapowiadała zdanie, a raczej rozkaz, na którą jak obozowicze tak rodzice cieszyli się cały rok: **DRUŻYNO OPTY, KOŃCZYĆ, BACZNOŚĆ...** Jak co roku kadra zapewniała, że spróbuje przywieźć nas całych i zdrowych, poczym wszyscy się pożegnali, a my harcerze, wsiedliśmy do wypaszonego autokaru i ostatni raz zamachaliśmy Krzychowi, Danusi i rodzicom, którzy na twarzach pojawili się uśmiechy zapowiadające, że nie tylko my na obozie będziemy mieć Banię u cygana!

Kiedy stany my stawiali
tajne listy my dostali
a w tych listach my faktycznie kupą wyczytali

Po dotarciu na miejsce rozpoczęliśmy budowanie namiotów. W namiotach znaleźliśmy listy zapieczętowane dużą literą S, które zdradziły nam nie tylko temat obozu - **SHERLOCK HOLMES** - ale również kto jest z kim w wachcie.

Później następowało już tylko "Przjechało nas tu 37, tak niech nas nie odjeżdżo 38", BHP z bosmanem Elem oraz kolacja kuChorza. Po apelu i ognisku wszyscy chętnie wskoczyli do ciepłych śpiworów.



Dzień 2.

Chociaż był już drugi dzień obozu, prawie wszystko było po raz pierwszy. Pierwsza pobudka, pierwsze śniadanko oraz pierwsze przygotowanie do gry. Do pierwszej gry wprowadził nas Bró nio (swym wyczynem aktorskim godnym OSCARA), pokazując starą babkę poszukującą swego zaginionego chomiczka. My, jako pomocnicy Sherlocka chętnie ujęliśmy się tego zadania.

Grali my gre o nazwie lacrosse,
że se mośz piłkó m trafić na kosz,
biegosz z kijami a radzisz se z mentorami

Po prawie całodniowych poszukiwaniach chomiczka (zakończonych sukcesem), Ujec i MiMi starali się nas wtajemniczyć w zasady gry lacrosse, co im się z początku nie zupełnie udawało.

Zabó jcze dupeczkiiii??????????

Dzień 3.

Dzisiejszy dzień rozpoczęliśmy gimnastyką poranną, któ ra nabuzowała nas do kolejnej rundy lacrosse, dziś już nie tak beznadziejnej oraz gry "Woda to żywioł".

Jednak najlepszym punktem programu było zrobienie jak najoryginalniejszego huślelele dla Sherlocka. Przy tej grze przekonaliśmy się, że ogranicza nas tylko własna kreatywność, któ rą z kolei ogranicza nasze lenistwo. Po nie najkró tszych zmaganiach z naszym lenistwem oraz niektóry rymi członkami wacht, któ rzy uparli się, że huślelele będzie całe zielone, każda wachta przedstawiła swó j wytwó r. Sherlock nie mogąc się zdecydować wybrał wszystkie.

Przy ognisku nam Elo wytłumaczył, że jedno przepraszam, nie wystarczy.



Dzień 4.

Na dzień dzisiejszy został zaplanowany pierwszy etap, jednak pogoda zdecydowała, że etapu nie będzie. Wkrótce tę samą opinię podzielili kadrowcy, więc zostaliśmy w obozowisku. Gdy pogoda się trochę poprawiła, zrobiliśmy sobie DIY szafki na buty.

Dzień 5.

Obóz oczywiście nie mógł obejść się bez wyjścia do miasta, tak więc każdy wygrzebał z plecaka coś czystego i wyruszyliśmy do Nowego Targu.

Właśnie przechadzaliśmy się po parku, gdy znaleźliśmy spalone szczątki człowieka. Zdecydowani, że rozwiążemy również tę zagadkę rozpoczęliśmy poszukiwanie wskazówek po całym mieście. Szukaliśmy na rynku, w kościele jak i również przy pomniku Adama Mickiewicza. W porze obiadowej porównaliśmy nasze wyniki a po czasie wolnym wróciliśmy na Baker Street na kolejne rozgrywki lacrosse, kolację i ognisko.

Dzień 6.

Gdy kolejna już na tym obozie warta 5-7 się skończyła i Basia zagwizdała na pobudkę i WOPR, czekała nas nie lada niespodzianka. Wyjście na "KOLEJNY WYDATEK", czyli małą zagłówkę. Facet w czapce z napisem "BOSMAN" przygotował dla nas wycieczkę po jeziorze. Słońce skrywało się za chmurami, ale nam było wesoło, bo razem z Bosmanem śpiewaliśmy piosenki z naszego śpiewnika. Pełni wrażeń wróciliśmy do obozowiska.



Dzień 7.

Na dziś zaplanowany program rozpoczął się opuszczeniem przez nas ciepłych zakątków w Baker Street i wydana się na daleką podróż do Baskerville, gdzie dowiedzieliśmy się o tragicznej śmierci sir Charlesa i o groźnym psie biegającym po błoniach. Sherlock Holmes kazał nam obserwować okolicę, by zdobyć jak najwięcej informacji o zbrodni. Rozszyfrowaliśmy również anonimowe listy i wkrótce odnaleźliśmy mordercę. Tymczasem niebezpieczny pies stale biegał po błoniach.

Przed następnym zadaniem mieliśmy "czas na rozmyślanie" o czymkolwiek. Później dzieliliśmy się naszymi przemyśleniami, przy czym połowa przyznała się do przyśnięcia, a reszta rozmyślała nad tym, czy kobieta w ciąży może mieć sześciopaka.

Gdy zapadł zmrok, po wachtach przebrnęliśmy przez groźne lasy Baskerville, by odnaleźć polanę, na której wkrótce miało odegrać się starcie między psami i nami. Po długiej i krwawej bijałce wachty (oczywiście) wygrały. Okaleczone psy powlekły się do obozowiska a my spędziliśmy noc w ciemnym i zimnym lesie pełnym bań z osami.

Dzień 8.

Następnego ranka wstaliśmy przy blasku wschodzącego słońca i powoli pobrnęliśmy w kierunku obozowiska.

Po wczorajszej nawałance wszyscy byli zmęczeni, więc po sjeście zagrałiśmy dwie gry, gdzie bardziej przydał nam się intelekt niż siła fizyczna. Musieliśmy pokonać pandemię i epidemię, co nam się dzięki naszemu IQ i układowi odpornościowemu naszczęście udało.



Dzień 9.

Pierwszy etap na obozie był przełajny, jednak również zaskakująco długi i męczący. Gdy po południu Asia przywiozła 11 przemoczonych, zmęczonych, głodnych, lecz uśmiechniętych dzieci w kufrze Szczura, druga połowa obozowiczów w właśnie po przechadzce i pysznym obiedzie odpoczywała w wodzie. Etapowcy rzucili się na jedzenie, po czym położyli się na karimaty i z niecierpliwością oczekiwali ciszy nocnej.

Ale cisza nocna nie była dalszym punktem programu! Nikt nie kumał o co chodzi, dopóki nie zobaczyliśmy Danusi i Basi jak mieszały w kuchni coś niedobrego oraz Ela bardziej czarnego niż zwykłe...CHRZEST!

Po nieprzyjemnych przejściach przywitaliśmy w drużynie dwoje już nie szczurów w wodnych, ale prawdziwych wodniaków: Zwinną Ośmiorniczkę Klaudię i Węgorza Ważniaka Kubę.

Dzień 10. - MENTOR DAY

Mentor day zapowiadał się wspaniale. Wojtek, Fifcz, Bró nio i Duduś, którzy byli odpowiedzialni za program przybliżyli nam scouting i woodcraft. Tak więc z Baker Street przenieśliśmy się na prerie, gdzie zabiliśmy Bizonia Wojtka, by Fifcz mógł nam zrobić pyszny obiad. Gdy napełniliśmy brzuchy bizoniem i kurczakami, było przed nami następne trudne zadanie - rozszyfrować oraz dostarczyć depeszę burską na dany adres. Po wielu godzinach łazenia po okolicy i spełnianiu zadań, dotarliśmy wszystkie wachty do "bunkra", gdzie wszyscy rzuciliśmy się na suchy chleb z szynką i przekonaliśmy się, że głód jest najlepszym kucharzem (oczywiście Chorz jest lepszy). Wieczór spędziliśmy w "bunkrze" przy świetle świeczki i gwiazd śpiewając nostalgiczne piosenki.



27. 7. - 11. 8. 2019



Obóz - Białka

Dzień 11.

Żaglówka jednak nie była jedyną niespodzianką na obozie, bo tego dnia wyruszyliśmy w kierunku parku linowego. Tam, każdy wybrał trasę i następną godzinę wszyscy zmagali się z przeszkodami minimalnie 3 metry nad ziemią, a naczekał na nas gość szus, który wszyscy przelecieli szybkością światła, oprócz Bronia, który jakimś cudem utknął w samym środku.

Wracając do obozowiska zastaliśmy naszych mentorów w przywiązanych do bomb, które mogły w każdej chwili wybuchnąć, więc szybko zabraliśmy się do ich wyłączania. Oprócz jednego wybuchniętego mentora, wszyscy przeżyli w zdrowiu grę.

Dzień 12.

Tego dnia mafia nie dała nam spokoju, więc całe dopołudnie zbieraliśmy pieniądze na bank, by ukryć przed nimi nasze pieniądze.

Po południe było pełne kołtek. Na początek odegrała się bitwa morska. Wszyscy nawzajem się przewracaliśmy do wody, oprócz Klaudii, która, jak to Zwinna Ośmiorniczka, zwinnie omijała wszystkie ataki i nikt nie zdołał jej kołtnąć.

Na apelu obożna Basia udzieliła pochwały chłopcu z zielono-szarego namiotu, za znalezienie rejestracji Szczura.

A gdy skończyło ognisko, poszliśmy nad wodę, gdzie grasowała Pani Jeziora. Cicho, by nas nie usłyszała, pływalismy na łódkach i prawie wszystkim udało się nie kołtnąć...

Dzień 13.

Tego dnia role się zamieniły. Wachtły, które jeszcze nie spływały z Białki wyruszyły wraz z kadrą na spływ a reszta poszła na krótki spacer, zjedli obiad, odpoczęli w ciszy poobiedniej i czekali, aż etapowcy, cali mokrzy wrócą do obozowiska. Rzeczywiście za parę godzin cali mokrzy i głodni wrócili.



Dzień 14.

Następny poranek przyszedł stanowczo za wcześnie, szczególnie dla osób, które brały udział w wczorajszym etapie. Lecz wszyscy zaraz się obudzili, gdy kadra kazała nam zawrzeć obozowe związki małżeńskie. Nastąpił krótki chaos w obozowisku, po czym małżeństwa na następne kilka godzin robiły razem wszystko. Po wspólnym romantycznym obiadku, przy którym karmiliśmy się nawzajem, prawie wszyscy rozwiedli się w zgodzie, nie licząc Nadii, która uparła się, że do jej połowy majątku należy również białe Volvo jej ex męża Dara.

KONIEC TEGO DOBREGO przyszedł niespodziewanie szybko. Uzbrojeni tylko w świecące tyczki i mikiny wyruszyliśmy na ostateczną wojnę z gangsterami, by świat na zawsze oczyścić od tego czystego zła. Naszym zadaniem było odnalezienie koperty z danymi tego najgorszego - Moriartygo. Jednak to nie było tak łatwe, ponieważ kopert było wiele a każdą strzegł groźny gangsterzy, którzy nie bali się zabić. Odegrały się jatka podobne do kibłówki. Były pełne gilgotania, wrzeszczenia, skakania, kopania, gryzienia, jęków i trzasków. Gdy gangster Wojtek już prawie nie mógł wytrzymać gilgotania, zza drzew odezwało się "Mó m to!", więc wszyscy się tam zbiegli i była taka lawalanka... ale w końcu pomięta, lecz cała koperta z danymi Moriartygo znalazła się w bazie wachł, więc zawarliśmy pokój i wyruszyliśmy do obozowiska, gdzie oceniliśmy straty i zmęczeni wskoczyli do śpiworów.

Dzień 15.

Następny poranek przyniósł ze sobą mieszane uczucia. Na pewno było to zmęczenie, smutek, bo to już ostatni dzień na obozie, ale również radość i niecierpliwość na wieczór pełny dobroć. Poszliśmy więc na łękę, by zakończyć obozową ligę lacrosse ostatecznymi rozgrywkami.



Gdy już wszystkie ubrania były spakowane a piosenki obozowe napisane mogła się zacząć ostatnia Bania u cygana na obozie.

Tak więc po 15 dniach zasiedliśmy do ostatniego lampowiska, (bo padało), gdzie dowiedzieliśmy się wyniki naszych całoobozowych zmagania. Wygrały Aniołki Sherlocka Gaby, na drugim miejscu uplasowała się Herbatka Pani Hudson Irki, trzecie miejsce zajęły Zabójcze Śliweczki Niny, a pierwsi od końca byli Moriarty Morderstwo Artystyczne Pedra.

Również zaśpiewaliśmy nasze piosenki obozowe, po czym pożyczyliśmy sobie "dobry wieczór" i żranica mogła się rozpocząć. Jedliśmy, śmialiśmy się i śpiewaliśmy do późna, bo nikt za bardzo się nie przejmował jutrzejszym (a raczej dzisiejszym) wczesnym śstawianiem.

Dzień 16.

Rano, nie przejmując się zbyt dużo higieną osobistą, wsiedliśmy do autokaru i wyruszyliśmy na drogę powrotną do Cieszyna, którą całą prześpiewaliśmy. Już niebawem wszyscy rozeszliśmy się pełni wrażeń do domów, by następne 4 godziny opowiadać rodzicom o obozie.

Nina

